

## ARTYKUŁY

**JAN WOLEŃSKI**

(Kraków)

### FILOZOFIA POLSKA W PERSPEKTYWIE MIĘDZYNARODOWEJ<sup>1</sup>

Uzasadnienie przyznania mi nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych za 2013 r. wskazuje m.in. na to, że wprowadziłem Szkołę Lwowsko-Warszawską do międzynarodowego dyskursu filozofii współczesnej. Okoliczność ta zobowiązuje mnie do sformułowania kilku uwag na tytułowy temat tak sformułowany, że dotyczy filozofii polskiej, a nie tylko jej części. To, że recepcja zarówno krajowa, jak i zagraniczna Szkoły Lwowsko-Warszawskiej znajduje się w centrum moim uwag i stanowi ilustrację ogólniejszych problemów, bierze się z moich zainteresowań historią tej formacji i, czego nie ukrywam, sympatii filozoficznych. Gdy pisałem (wspólnie Janem Skoczyńskim) *Historię filozofii polskiej* (wydaną w 2010 r.) przez Wydawnictwo WAM w Krakowie) zrozumiałem, że dorobek filozoficzny danego kraju jest całością, która wymaga pieczy sama dla siebie, a nie tylko z uwagi na swoje części. Filozofia jest bowiem ważnym elementem kultury narodowej, wszędzie, nie tylko w Polsce. Chociaż zawiera elementy ściśle lokalne, pretenduje do uniwersalności ponadregionalnej. Jeśli zależy nam na propagowaniu ro-

---

<sup>1</sup> Tekst niniejszy jest oparty na moim odczycie wygłoszonym na spotkaniu w Instytucie Filozofii UJ w dniu 6 grudnia 2013 r. Okolicznościowy charakter tego wystąpienia usprawiedliwia, przynajmniej mam taką nadzieję, jego nieformalny charakter i pominięcie normalnego materiału erudycyjno-bibliograficznego. Tak się składa, że równocześnie z tym artykułem przygotowuję dwa inne poświęcone podobnej problematyce, jeden dla tomu zawierającego materiały z konferencji o pedagogice w Szkole Lwowsko-Warszawskiej (Bydgoszcz 2013), a drugi dla pisma *Nauka*. Wszystkie te prace zawierają część wspólną.

dzimej kultury w świecie, filozofia nadaje się do tego w sposób szczególny. Założeniem tego, co chcę dalej powiedzieć, jest teza, że filozofia polska zasługuje na szerszą popularyzację zarówno w kraju, jak i za granicą i, że jest to możliwe, aczkolwiek wcale nie proste. Ujmując rzecz dosadnie: Polacy nie geśli i swoją filozofię mają.

Zacznę od wspomnień na temat powstania mojej monografii o Szkole Lwowsko-Warszawskiej (J. Woleński, *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985). W styczniu 1978 r. wyjechałem na trzy tygodnie do Paryża. Był to wyjazd całkowicie prywatny bez związku z jakimikolwiek sprawami naukowymi. W trakcie pobytu postanowiłem zająć się przygotowaniem referatu o filozofii polskiej międzywojnia, który miałem wygłosić na konferencji w Zakopanem w kwietniu 1978 r. W paryskiej Bibliotece Narodowej znalazłem numer „Przeglądu Filozoficznego” z 1948 r. ogólnie zatytułowany *Pięćdziesiąt lat filozofii w Polsce*. Zawierał artykuły o filozofii w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lublinie. Szczególne wrażenie zrobił na mnie tekst o Lwowie napisany przez Izydorę Dąmską. Uderzył mnie bardzo osobisty ton narracji Dąmskiej o działalności Kazimierza Twardowskiego i jego uczniów. Z artykułu Dąmskiej wyłoniła się pasjonująca historia grupy ludzi połączonych niezwykle pasją filozofowania. Gdy wróciłem do Krakowa, odwiedziłem Panią Izydorę, opowiedziałem o swoich wrażeniach z lektury jej artykułu i starałem się ją przekonać, aby napisała książkę o szkole Twardowskiego. Odpowiedziała, że nie czuje się na siłach, że ma zbyt emocjonalny stosunek do tej tradycji, że mogłaby nie być obiektywna, ale zasugerowała, że ja mógłbym taką rzecz wykonać. Odpowiedziałem, że muszę się zastanowić, ponieważ jest to bardzo poważne wyzwanie.

W samej rzeczy, decyzja nie była łatwa. Pracowałem wtedy w Katedrze Teorii Państwa i Prawa. Byłem więc filozoficznym *outsiderem*. Miałem w planie książkę o analitycznej filozofii prawa, którą powinienem skończyć w przeciągu roku. Ponadto nigdy wcześniej nie zamierzałem zajmować się historią filozofii na szerszą skalę. Z drugiej strony, propozycja Dąmskiej była atrakcyjna. Temat nie był mi obcy, gdyż Szkoła Lwowsko-Warszawska towarzyszyła mi od początku studiów prawniczych, zaczętych w 1958 r. Na I roku mieliśmy teorię państwa i prawa. W ramach ćwiczeń przygotowałem referat na podstawie artykułu Krzysztofa Kozłowskiego *O teoretycznym i praktycznym charakterze nauk prawnych* („Państwo i Prawo” 1/1957). W swoim ujęciu dogmatyki prawa Kozłowski odwoływał się semantycznych idei

Alfreda Tarskiego. Aby szerzej się z nimi zapoznać poszedłem do Biblioteki Katedr Filozoficznych i przeczytałem sławny artykuł Tarskiego *O ugruntowaniu naukowej semantyki* („Przegląd Filozoficzny” 39/1936). Referat wypadł chyba dobrze, bo Andrzej Delorme, prowadzący zajęcia, polecił mi lekturę czterech książek, mianowicie: *Zagadnień i kierunków filozofii* Kazimierza Ajdukiewicza, *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach* Tadeusza Czeżowskiego, *Elementów teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* Tadeusza Kotarbińskiego i *Elementów logiki formalnej* Henryka Greniewskiego, a więc autorów ściśle związanych ze Szkołą Lwowsko-Warszawską. Systematycznie chodziłem też do biblioteki Katedr Filozoficznych i czytałem kolejne tomy „Przeglądu Filozoficznego”. Janina Szarek, długoletnia bibliotekarka, po latach powiedziała mi: „Prawdę mówiąc, uważałam, że jesteś jakimś dziwakiem. Trudno było uświadczyc naszych studentów w czytelnicy, a jakiś student prawa przychodził kilka razy w tygodniu”.

Po II roku prawa podjąłem równoległe studia filozoficzne. Główną postacią krakowskiej filozofii był wtedy Roman Ingarden, jeden z najwybitniejszych fenomenologów. Jego stosunek do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był ambiwalentny. Z jednej strony był nastawiony do niej krytycznie, ale z drugiej strony uważał ją za ważną. Gdy Leszek Kołakowski wydał (w 1966 r.) swoją znaną książeczkę o filozofii pozytywistycznej, w której uznał Szkołę Lwowsko-Warszawską za odmianę neopozytywizmu, Ingarden zdecydowanie odrzucił tę kwalifikację jako odmawiającą oryginalności części filozofów polskich. Wracając do seminarium z 1960 r., na pierwszym posiedzeniu podpadłem Ingardenowi z powodu powiedzenia czegoś o równokształtności wyrażań. Gdy Ingarden był zdenerwowany często zdejmował obrączkę i mówił po niemiecku. W tym przypadku rzekł: „Das ist Warschauer Schule”. I zaczął przez dłuższy czas wyjaśniać, dlaczego nie może być mowy o równokształtności wyrażań i dlaczego logicy warszawscy mylili się w tej kwestii. Ostatnie seminarium przed odejściem na emeryturę prowadził w roku akademickim 1962/1963. Czytaliśmy artykuł Ajdukiewicza *Język i znaczenie* z 1934 r. Ingarden miał zastrzeżenia do poglądów Ajdukiewicza, ale analiza tekstu była wielce pouczająca i utwierdziła mnie w przekonaniu, że zawiera on ważną koncepcję semantyczną. Dodam jeszcze, że moje pierwsze, jeszcze studenckie publikacje dotyczyły historii logiki w Polsce w latach 1918–1939 oraz wkładu Ajdukiewicza do logiki; ta ostatnia kwestia była także przedmiotem mojego pierwszego „dorosłego” wystąpienia. Miało to miejsce na Konferencji Historii Logiki w Krakowie w 1963 r. Z wybit-

nych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej osobiście znałem tylko Tadeusza Czeżowskiego. Kazimierza Ajdukiewicza widziałem raz w życiu, z Tadeuszem Kotarbińskim zetknąłem się parę razy, ale właściwie z nim nie rozmawiałem. Od 1963 r. pracowałem w Katedrze Teorii Państwa i Prawa UJ, ale systematycznie czytałem prace z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

Propozycja Dąbskiej, abym napisał monografię o Szkole Lwowsko-Warszawskiej, napotkała więc na podatny grunt. Byłem nieźle przygotowany od strony znajomości stosownych prac, a także czułem się ideowo związany z tym stylem filozofowania. Po przekalkulowaniu czasu i swoich planów uznałem, że zdążę oddać książkę o analitycznej filozofii prawa przed zakończeniem wstępnej akceptacji projektu przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Rzec skonsultowałem z Kazimierzem Czarnotą, kierownikiem Redakcji Filozoficznej PWN i moim młodszym kolegą ze studiów. Kazik odniósł się entuzjastycznie do pomysłu i zaraz poszedł do dyrektora wydawnictwa z informacją o projekcie książki *Szkola Lwowsko-Warszawska*. Dyrektor zaczął jednak kręcić nosem, że tytuł niejasny, że nie wiadomo o co chodzi itd. Czarnota zaproponował, aby tytuł zmienić na *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*, aby usunąć możliwe niejasności. Szefostwo PWN zwlekało jednak z podjęciem ostatecznej decyzji. Było jasne, że chodzi o Lwów, ponieważ wzmianki o tym mieście i tym, co było w nim związane z polskością, podlegały specjalnemu nadzorowi politycznemu. Moja propozycja została zaakceptowana dopiero na początku 1981 r., niewątpliwie pod wpływem ówczesnego klimatu politycznego.

W 1979 r. przeniósłem się na Politechnikę Wrocławską. Zostałem zatrudniony w Instytucie Nauk Społecznych tej uczelni jako filozof. Pisanie książki o Szkole Lwowsko-Warszawskiej zbiegło się więc z nowym etapem w moim życiu naukowym, tj. po zmianie środowiska prawniczego na filozoficzne. Do pracy nad nią zabrałem się na serio w 1982 r. Czasy były trudne, ale praca nad książką okazała się czymś bardzo ważnym dla mnie w tym niewesołym okresie, prawdziwym wytnieniem od codziennych trosk, tym bardziej że towarzyszyło mi poczucie spełniania naprawdę ważnego obowiązku wobec tradycji kultury polskiej. Czytałem znakomite prace, m.in. bliżej zapoznałem się z twórczością Twardowskiego. Odwiedzałem żyjących jeszcze przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej w celu uzyskania dodatkowych informacji, m.in. rozmawiałem z Janiną Kotarbińską, Haliną Słoniewską i Jerzym Słupeckim, a także z Jerzym Pelcem, Marianem Przełęckim i Klemensem Szaniawskim, powojennymi

uczniami Ajdukiewicza i Kotarbińskiego. Dąbska udzieliła mi nieocenionej pomocy w ułożeniu listy filozofów należących do szkoły stworzonej przez Twardowskiego. Książkę ukończyłem listopadzie 1982 r. Maszynopis (prawie 500 stron) zawiozłem do Warszawy przy okazji konferencji o racjonalności na początku grudnia. Gdy go pokazałem Przełęckiemu zdziwił się: „Nie sądziłem, że napiszesz tak obszerną monografię. Spodziewałem się jakiejś niewielkiej książeczki”. Rzecz ukazała pod koniec 1985 r. Jej recepcja przeszła moje najśmielsze oczekiwania. W ankiecie zorganizowanej bodaj przez redakcję *Znaku*) została uznana za najważniejszą polską publikację filozoficzną wydaną w latach 1975–1985.

*Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska* ukazała się również za granicą, po angielsku (1989 r.), rosyjsku (2004 r.), francusku (2011 r.; mniej więcej połowa tekstu) i rumuńsku (2013 r.). Dla recepcji międzynarodowej decydujące było wydanie angielskie, które sprawiło, że stałem się ekspertem od Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i historii logiki w Polsce. W 1986 r. brałem udział w konferencji w Manchesterze poświęconej setnej rocznicy urodzin Kotarbińskiego, Stanisława Leśniewskiego i Władysława Tatarkiewicza, w 1987 r. pojechałem do Trento na inauguracyjną sesję Międzynarodowego Centrum Badań na Filozofią Środkowo-Europejską, zorganizowanego przez Roberto Poli; badania nad Szkołą Lwowsko-Warszawską zostały uznane za jeden priorytetów tego ośrodka. Potem przyszły liczne konferencje, krajowe i międzynarodowe, poświęcone filozofii polskiej, a w szczególności Szkole Lwowsko-Warszawskiej i jej poszczególnym przedstawicielom. Odbyły się m. in. w Dublinie, Jerozolimie, Lwowie (ważna konferencja w stulecie pierwszego wykładu Twardowskiego w Uniwersytecie Lwowskim w 1895 r.), Montrealu, Paryżu, Tel Awiwie i Wiedniu. Napisałem wiele prac o Szkole Lwowsko-Warszawskiej, m.in. dwie książki *Kotarbiński* (1990) i *Szkoła lwowsko-warszawska w polemikach* (1997) i kilkadziesiąt artykułów w wielu językach. Redagowałem lub współredagowałem wiele zbiorów prac poświęconych szkole Twardowskiego, w tym, prace jej przedstawicieli, także po angielsku i niemiecku. Wszystko to przyczyniło się do znacznego wzrostu znajomości i zainteresowania polską filozofią analityczną. Zainteresowanie nią, a także fenomenologią Ingardena, wiązało się z badaniami nad tzw. filozofią austriacką, głównie filozofią Bolzany i brentanizmem.

Napisałem wyżej, że moja działalność przyczyniła się do wzrostu zainteresowań Szkołą Lwowsko-Warszawską. Z drugiej strony, nie byłem pierwszym, kto podjął tę problematykę. Tuż po wojnie ukazały

się (dalej wymieniam tylko książki; nie pretenduję do kompletności) niewielkie publikacje Zbigniewa Jordana (po angielsku) i Józefa (Innocentego) Bocheńskiego (po francusku) o logice i filozofii w Polsce. Tadeusz Kotarbiński ogłosił krótki raport o rozwoju logiki polskiej (po francusku). Eugene Luschei napisał obszerną książkę o logicznych systemach Leśniewskiego (1962). Rok później ukazała się praca Jordana o stosunku filozofii i ideologii, poświęcona głównie marksizmowi, ale zawierająca sporo informacji o Szkole Lwowsko-Warszawskiej. W 1967 r. wyszła antologia *Polish Logic* (pod red. Storrsa McCalla) oraz monografia *Polish Analytical Philosophy* Henryka Skolimowskiego, pierwsze całościowe opracowanie na temat Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a w 1978 – rzecz Marata Vernikova (po rosyjsku). W Polsce, Stefan Zamecki opracował pojęcie nauki w Szkole Lwowsko-Warszawskiej (1977). Tadeusz Kwiatkowski wydał monografię o interpretacji logiki Arystotelesa przez Jana Łukasiewicza (1980), a Elżbieta Paczkowska-Łagowska o epistemologii Kazimierza Twardowskiego (1980). Było też sporo wydań (mowa o okresie do początku lat 1980tych), polskich i obcojęzycznych, prac (książek i zbiorów artykułów) Ajdukiewicza, Czeżowskiego, Dąbskiej Kotarbińskiego, Henryka Mehlberga i Łukasiewicza. Niemniej jednak, nie były to jakieś systematyczne badania czy przedsięwzięcia edytorskie dotyczące Szkoły Lwowsko-Warszawskiej czy jej poszczególnych przedstawicieli. Z drugiej strony, trudno byłoby twierdzić, że Szkoła Lwowsko-Warszawska była zapomniana lub nieznana przed ukazaniem się mojej monografii o niej. Jeśli chodzi o podtrzymywanie znajomości o Szkole Lwowsko-Warszawskiej poza Polską, trzeba też pamiętać o zasługach polskich emigrantów (poza wyżej wymienionymi), np. Jerzego Giedymina, Henryka Hiża, Leszka Kołakowskiego, Czesława Lejewskiego, Jerzego Herbuta Krzywickiego i Wacława Strzałkowskiego, a w Polsce, pomijając działających przedstawicieli tej formacji (ich obecność i działalność w powojennej filozofii polskiej były wartością samą dla siebie), Iji Lazari-Pawłowskiej, Jerzego Pelca, Mariana Przełęckiego, Tadeusza Pszczołowskiego czy Klemensa Szaniawskiego. A w kontekście krajowym sporo materiału o Szkole Lwowsko-Warszawskiej i historii logiki w Polsce przedstawiano na dorocznych konferencjach historyczno-logicznych w Krakowie.

Nawet jeśli przyjąć, że odegrałem znaczącą rolę w zwiększeniu zainteresowania Szkołą Lwowsko-Warszawską w ostatnich już prawie trzydziestu latach zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, trzeba dostrzegać, że nie byłem (i nie jestem) sam w realizacji tego przedsię-



wzięcia. Kevin Mulligan (Genewa), Peter Simons (Salzburg, Leeds, Dublin) i Barry Smith (Manchester, Buffalo), główni inicjatorzy badań nad filozofią austriacką, odegrali znaczącą rolę w ruchu na rzecz znajomości polskiej filozofii analitycznej swoimi publikacjami, organizacją konferencji i współpracą z filozofami polskimi. To samo dotyczy: Arianny Betti (Amsterdam), Lee Auspitz (Boston), Johannes Brandla (Salzburg), Jensa Cavallina (Stockholm), Francesco Coniglione (Catania), Borisa Dombrowskiego (Lwów), Anity Burdman Feferman, Sola Fefermana, Aleksandra Karpenki (Moskwa), Michele Marsoneta (Genua), Denisa Mieville'a (Grenoble), Mathieu Mariona (Montreal), Wioletty Miśkiewicz (Paryż), Nielsa Offenbergera (Münster), Davida Peirce'a (Berlin, Saarbrücken, Madryt), Pablo Domíngueza Prieto (Madryt), Rogera Puiveta (Nancy), Janusza Sanockiego (Lwów), Vito Sinisi (Binghamton), Jana Szrednickiego (Melbourne), Zbigniewa Stachniaka (York), Stanisława J. Surmy (Kraków, Wellington), Ireny Szumilewicz-Lachman (Gdańsk, Londyn), Vladimira Wasiukova (Lwów, Moskwa), czy Anny Zielińskiej (Grenoble, Paryż). Lista „krajowców” pracujących nad Szkołą Lwowsko-Warszawską jest jeszcze pokazniejsza (wymieniam autorów książek i redaktorów prac zbiorowych; niektórzy z nich są czynni także na forum międzynarodowym): Ireneusz Bober, Anna Brożek, Jan Choroszy, Anna Drabarek, Joanna Dudek, Anna Dylus, Wojciech Gasparski, Czesław Głombik, Leon Gumański, Michał Hempoliński, Jacek J. Jadacki (szczególnie zasłużony badacz), Ryszard Jadczyk, Anna Jedynek, Ryszard Kleszcz, Andrzej Książek, Dariusz Łukasiewicz, Katarzyna Kijania-Placek, Janusz Maciaszek, Grzegorz Malinowski, Witold Marciszewski, Roman Murawski, Adam Olech, Jacek Paśniczek, Jerzy Perzanowski, Tomasz Placek, Andrzej Rogalski, Artur Rojszczak, Zofia Rosińska, Teresa Rzepa, Michał Sepiolo, Andrzej Stuchliński, Piotr Surma, Rafał Urbaniak, Zbigniew Wolak, Ryszard Wójcicki i Jan Zygmunt. Idee filozoficzne Szkoły Lwowsko-Warszawskiej inspirują też kolejne pokolenia filozofów polskich, o czym świadczą tematy prac magisterskich i doktorskich. Z danych Narodowego Centrum Nauki i Funduszu Rozwoju Humanistyki wynika, że zgłaszanych jest wiele wniosków o sfinansowanie projektów badawczych i wydawniczych związanych z polską filozofią analityczną. Pojawiło się sporo nowych wydań prac czołowych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Byłoby grubą przesadą z mojej strony, gdybym twierdził, że stałem się jedynym sprawcą tak dużego postępu w recepcji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Całkowicie wystarcza mi rola kogoś, kto po prostu uczestniczył w tym procesie.

Dalsze swoje uwagi poświęcam kwestiom socjologicznym, a poglądom rozwijanym w Szkole Lwowsko-Warszawskiej tylko okazjonalnie. Twardowski przybył do Lwowa w 1895 r. jako nowy profesor filozofii w tamtejszym uniwersytecie. We Lwowie zastał właściwie pustkę filozoficzną. Uniwersytet Lwowski nie prowadził regularnych studiów filozoficznych, nie funkcjonowało seminarium filozoficzne. Celem Twardowskiego było stworzenie w Polsce szkoły filozoficznej. Miał bardzo określoną wizję rozwoju filozofii w Polsce. Henryk Struve, w pewnym sensie nestor filozofii polskiej, został zaproszony do napisania wstępnego artykułu do „Ruchu Filozoficznego”. Zdecydował się na przedstawienie swojego punktu widzenia na perspektywy filozofii polskiej. Struve miał bardzo wysokie mniemanie o filozoficznych zdolnościach Polaków. Uważał, że są powołani do stworzenia uniwersalnej syntezy filozoficznej, korzystając z własnej tradycji, o ile zapewnią jej ciągłość. Twardowski miał w tej materii odmienne zdanie. Najwyraźniej nie chciał otwarcie polemizować ze Struvelm, więc wyraził swój pogląd, omawiając stosunek filozofii polskiej do myśli powstałej w przodujących krajach, tj. w Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii. Wyróżnił dwie możliwości, mianowicie albo odgródzenie się („chińskim murem” jak powiadał) filozofii polskiej od filozofii światowej, albo podporządkowanie się, którejs z dominujących filozofii. Obie ewentualności uznał za niekorzystne. Pierwsza musiałaby doprowadzić do zerwania kontaktu z tym, co dzieje się w świecie, natomiast druga – do całkowitego roztopienia się rodzimej filozofii w jakiejś myśli obcej. Jaka jest zatem inna droga? Zdaniem Twardowskiego, polscy filozofowie powinni szukać nowych i cennych idei w wielu miejscach (to pozwoli uniknąć zarówno efektu chińskiego muru, jak i skutków podporządkowania się jednej filozofii obcej) oraz starać się je przetworzyć w oryginalny sposób. Przykładem stało się zainteresowanie Łukasiewicza logiką współczesną, tym bardziej że metafizyczny program Twardowskiego kładący nacisk na ścisłość i precyzję wypowiedzi filozoficznej sprzyjał badaniom logicznym w naturalny sposób. Ajdukiewicz wyznał kiedyś, że zainteresował się konwencjonalizmem francuskim, aby osłabić wpływ filozofii niemieckojęzycznej w Polsce.

Wszelako nawet najlepszy program nie zapewnia sam przez się jego realizacji. O sukcesie Twardowskiego zadecydowały głównie jego profesjonalne umiejętności. Był przede wszystkim znakomitym nauczycielem. Wychował ponad 30. pełnych profesorów akademickich, nie tylko filozofów, ale także psychologów, pedagogów, językoznawców i literaturoznawców. Jeśli chodzi o filozofów, to jego uczniami



(wymieniam na razie osoby, które ukończyły studia i to tych najznajmniejszych) byli jako pierwsi Jan Łukasiewicz i Władysław Witwicki (obaj zaczęli wykładać we Lwowie w pierwszej dekadzie XX w.), a potem Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Czeżowski, Tadeusz Kotarbiński, Stanisław Leśniewski (przyjechał do Lwowa pisać doktorat), Władysław Tatarkiewicz (habilitował się we Lwowie, ale nie ukrywał związków ze szkołą Twardowskiego) i Zygmunt Zawirski. Twardowski był też wybitnym organizatorem życia naukowego. Współdziałał w powołaniu „Przeglądu Filozoficznego” (pismo zostało stworzone przez Władysława Weryhę w ostatnich latach XIX w.), założył Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie (1904 r.) i pierwszą w Polsce pracownię psychologii eksperymentalnej (1907 r.), rozpoczął wydawanie „Ruchu Filozoficznego” (1911 r.), czasopisma informującego o życiu filozoficznym (m. in. o książkach, zawartości czasopism, organizacjach, kongresach, konferencjach itp.) w kraju i zagranicą, zainicjował polskie zjazdy filozoficzne (w latach 1918–1939 odbyły się trzy: Lwów, 1923 r., Warszawa, 1927 r., Kraków, 1936 r.), a ponadto uczestniczył w pracach rozmaitych instytucji oświatowych i edukacyjnych, a w szczególności popierał emancypację kobiet w dostępie do studiów uniwersyteckich. Jest rzeczą interesującą, że procent filozofek w Szkole Lwowsko-Warszawskiej był znaczny, większy niż w innych grupach filozoficznych na świecie.

Szkoła Twardowskiego stała się znana i ceniona w Polsce już około 1910 r. W drugiej dekadzie XX w. przekształciła się w lwowsko-warszawską (nazwa: Szkoła Lwowsko-Warszawska zaczęła być używana w latach trzydziestych). Okupacyjne władze niemieckie zezwoliły na otwarcie (w 1915 r.) Uniwersytetu Warszawskiego, zamkniętego przez władze carskie po powstaniu styczniowym. W latach 1915–1919 profesorami w Warszawie zostało wielu uczniów Twardowskiego, m.in. Łukasiewicz, Leśniewski, Kotarbiński i Witwicki; wychowankowie Twardowskiego pracowali też w innych ośrodkach: Czeżowski w Wilnie, Zawirski w Poznaniu, potem w Krakowie (od 1937 r.). Dla oblicza naukowego szkoły założonej przez Twardowskiego zasadnicze znaczenie miało ukształtowanie się warszawskiej grupy logicznej. Była ona, by tak rzec, wspólnym dziełem matematyków i filozofów. Polskie środowiska naukowe intensywnie przygotowywały się do budowy nauki i instytucji akademickich w niepodległej Polsce już od 1916 r. W 1916 r. Kasa im. Mianowskiego rozpisała ankietę w sprawie potrzeb nauki polskiej, opublikowaną w pierwszym tomie czasopisma „Nauka Polska”, wydanym w 1918 r.; w tym samym tomie znalazł się też

artykuł o potrzebach filozofii w Polsce napisany przez Twardowskiego, który postulował m. in. wydanie podręczników akademickich w języku polskim napisanych przez rodzimych autorów. Jego realizacją stały się: *Psychologia* Witwickiego, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* Kotarbińskiego i *Historia filozofii* Tatarkiewicza. Twardowski postulował, aby Polacy uczyli się historii filozofii z podręcznika napisanego przez rodzimego autora, gdyż dzieła obce zwykle przesadnie podkreślają znaczenie jakiejś konkretnej filozofii, niemieckiej, francuskiej lub brytyjskiej. Książka Tatarkiewicza, bodaj najpopularniejszy podręcznik akademicki w historii polskiej edukacji, opiera się na założeniu równego dystansu wobec wszystkich dominujących obozów filozoficznych.

W pierwszym tomie „Nauki Polskiej” najważniejszy był, przynajmniej z historycznego punktu widzenia, artykuł Zygmunta Janiszewskiego o potrzebach matematyki polskiej. Nakreślone w nim idee zyskały z czasem miano programu Janiszewskiego, którego głównym postulatem była koncentracja badań polskich matematyków nad nowymi dziedzinami matematyki, mianowicie teorią mnogości, topologią i ich zastosowaniami w matematyce klasycznej. Realizacja tego programu doprowadziła do powstania tzw. Polskiej Szkoły Matematycznej. Warszawa i Lwów stały się jej głównymi ośrodkami, z tym że środowisko warszawskie było bardziej nastawione na badania w zakresie czystej teorii mnogości, a lwowskie (Stefan Banach i Hugo Steinhaus byli głównymi postaciami matematyki we Lwowie) na jej zastosowania. Janiszewski przypisywał też poczesną rolę logice matematycznej i podstawom matematyki. Jest rzeczą interesującą, że program Janiszewskiego i wspomniany wcześniej projekt Twardowskiego, zalecający poszukiwanie cennych nowinek w światowej myśli filozoficznej, miały sporo wspólnego. Janiszewski powiadał, że matematyka polska nie rozwinie się poprzez wtórną eksploatację idei już rozwiniętych gdzie indziej. Apelowal o to, aby polscy matematycy przyszl z czymś nowym i oryginalnym. Twardowskiemu chodziło o to samo w filozofii. Zręby programu Janiszewskiego powstawały we Lwowie w trakcie dyskusji z Waclawem Sierpińskim, późniejszym liderem Polskiej Szkoły Matematycznej. Nie ma żadnych danych, że Twardowski brał udział w tych debatach. Z drugiej strony wiadomo, że miały miejsce kontakty Sierpińskiego z Twardowskim, chociażby dlatego, że obaj byli profesorami tego samego wydziału, a ponadto uczniowie Twardowskiego często uczestniczyli w seminariach Sierpińskiego. Nie można więc wykluczyć, że obaj profesorowie dzielili się swymi uwagami

naukoznawczymi i że ich mniemania na temat przyszłości nauki polskiej były zasadniczo podobne.

Gdy organizowano Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego jego struktura i program nauczania były podporządkowane celom polskiej szkoły matematycznej, dokładniej – jej warszawskiemu oddziałowi. Tym należy tłumaczyć powstanie specjalnej Katedry Filozofii Matematyki, którą objął Leśniewski. Łukasiewicz odszedł z Uniwersytetu (pracował w Warszawie od 1915 r.) w 1918 r., gdy objął Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia w gabinecie Paderewskiego. Powrócił do pracy w Uniwersytecie Warszawskim rok później. Utworzono dla niego specjalną katedrę, nominalnie filozofii, ale *de facto* logiki matematycznej. Leśniewski i Łukasiewicz, wraz z matematykami warszawskimi, przede wszystkim Waławem Sierpińskim, Stefanem Mazurkiewiczem i Kazimierzem Kuratowskim wykształcili znamienite grono logików. Najważniejszym z nich okazał się Alfred Tarski, powszechnie uważany za największego logika XX w. obok Kurta Gödla. Warszawska szkoła logiczna była, by tak rzec, dzieckiem matematyki i filozofii, aczkolwiek Łukasiewicz i Leśniewski, jej główni twórcy, byli filozofami z wykształcenia. Po I wojnie światowej znaleźli się w otoczeniu matematycznym. Uprawiali logikę matematyczną, ale nie zerwali więzi z filozofią. W szczególności ich badania logiczne były w wielu przypadkach motywowane filozoficznie i miały znaczenie dla filozofii. Łukasiewicz, podobnie jak Twardowski, był wybitnym organizatorem życia naukowego. Pokazał to jako minister, przyczyniając się do powstania Uniwersytetu Poznańskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, jako dwukrotny rektor Uniwersytetu Warszawskiego, a także jako założyciel Polskiego Towarzystwa Logicznego (1936 r.) i czasopisma „Collectanea Logica” (jego dwa pierwsze tomy, przygotowane do druku, spłonęły w trakcie oblężenia Warszawy w 1939 r.). Kotarbiński wychował w Warszawie spore grono filozofów, głównie zainteresowanych semantyką i metodologią nauk. Twardowski kontynuował swą działalność we Lwowie, gdzie profesorem został także Ajdukiewicz. Obaj mieli wielu uczniów o podobnych zainteresowaniach jak grupa skupiona wokół Kotarbińskiego.

Szkoła Lwowsko-Warszawska liczyła w sumie co najmniej 70. członków. Była więc pokaźną grupą filozoficzną, nawet w skali światowej. Co ich łączyło? Sprawa jest prosta w przypadku logików, nawet w szerokim sensie, tj. nie tylko matematycznych, ich identyfikacja jest stosunkowo prosta. Ale grono to stanowiło tylko część (i wcale nie większość) Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Sprawa zaczyna kompli-

kować się, gdy rozważamy także filozofów zajmujących się odległymi od logiki dziedzinami, np. psychologią, pedagogiką, etyką, estetyką czy historią filozofii. Faktem jest, że niemal wszyscy uczniowie Twardowskiego, bezpośredni, a nawet pośredni, poczuli się do udziału w tradycji rozpoczętej przez niego we Lwowie w 1895 r. W gruncie rzeczy, ogół filozofów należących do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej jest określony łącznie przez cztery kryteria: genetyczne (bycie bezpośrednim lub pośrednim uczniem Twardowskiego), geograficzne (studium lub praca we Lwowie lub Warszawie), czasowe (filozofowanie w latach 1895–1939) i merytoryczne (wspólne idee). Żadne z nich nie jest wystarczające, nawet genetyczne. W samej rzeczy, czasem ważne było nie tylko studiowanie u Twardowskiego lub jego uczniów, ale także subiektywne poczucie więzi z jego tradycją. Tak np. było w przypadku o. Innocentego Bocheńskiego, który uważał się za członka Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, aczkolwiek nie był jej wychowankiem w sensie dosłownym. Tak czy inaczej, trzeba odróżnić Szkołę Lwowsko-Warszawską w szerokim i wąskim rozumieniu. Ale i ta dystynkcja jest zbyt gruba (patrz niżej). Probierz czasowy też wymaga komentarza. Czy rzeczywiście Szkoła Lwowsko-Warszawska nie przetrwała II wojny światowej? Choć wielu jej członków zmarło śmiercią naturalną w latach 1938–1948 (m. in. Twardowski, Leśniewski, Witwicki, Zawirski), straciło życie w latach 1939–1945 (około 15% filozofów ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej było pochodzenia żydowskiego i większość z nich została wymordowana przez nazistów; straty nie ograniczały się tylko do tego grupy) lub wyemigrowało (m. in. Łukasiewicz i Tarski), to inni, w tym czołowi filozofowie tej formacji, m. in. Ajdukiewicz, Czeżowski, Kotarbiński i Tatarkiewicz pozostali w Polsce, uczyli (z pewnymi zawirowaniami w latach 1950–1956) i wykształcili wielu uczniów, a także stworzyli nowe ważne idee. Pytanie o to, czy należy wydzielić jeszcze jeden okres w historii Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, tj. po 1945 r., jest trudne do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Na pewno szkoła ta trwała w indywidualnych dokonaniach tych przedstawicieli, którzy przeżyli wojnę. Nie była to jednak formacja zorganizowana w taki sposób, jak to miało miejsce przed 1939 r. Warunki polityczne powstałe po 1945 r. na pewno nie sprzyjały dalszemu trwaniu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Z drugiej jednak strony, mamy pewną pouczającą analogię. Zajęcie Austrii przez Hitlera spowodowało koniec Koła Wiedeńskiego, formacji filozoficznej w wielu punktach pokrewnej Szkole stworzonej przez Twardowskiego. Nie odbudowało się ono jednak po II wojnie światowej, mimo że nie stały temu na przeszkoc-

dzie okoliczności polityczne. Wydaje się, że filozofia znacznie zmieniła się po II wojnie światowej. Psychologowie i logicy matematyczni nie chcieli już zaliczać się do filozofów. Pierwsi uznali, że należą do już do samodzielnej dyscypliny, a drudzy uważali się za matematyków. Dla tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej było to ważne, gdyż psychologowie i logicy stanowili o jej sile, gdy jest rozpatrywana w sensie szerokim, a ci drudzy, gdy traktujemy ją wąsko.

Najważniejsze jest oczywiście kryterium merytoryczne, czyli wspólne poglądy. Wszelako jego aplikacja jest utrudniona przez to, że Szkoła Lwowsko-Warszawska nie była jakimś przysłowiowym „izmem” filozoficznym w sensie podzielania wspólnej doktryny. Zajmowała się wszystkimi dziedzinami filozofii, mianowicie logiką, metafizyką, epistemologią, etyką czy estetyką, a ci, którzy pracowali w tych dziedzinach mieli nader rozmaite poglądy w konkretnych sprawach. Szkoła Lwowsko-Warszawska była też zróżnicowana pod względem politycznym. Leśniewski i Łukasiewicz byli zdecydowanymi sympatykami prawicy, a ten pierwszy nie krył swojego antysemityzmu. Kotarbiński miał tendencje lewicowe o charakterze socjaldemokratycznym. Podobna różnorodność miała miejsce w kolejnym pokoleniu, tj. kończącym studia w latach dwudziestych i później. Pomijając zbyt specjalistyczne kwestie, wspólnym, by tak rzec, dobrem intelektualnym Szkoły Lwowsko-Warszawskiej były przeświadczenia metafizyczne dotyczące tego, jak filozofia winna być uprawiana. Obok wspomnianej już precyzji i ścisłości postulowano oddzielenie filozofii od światopoglądu, zarówno politycznego, jak i religijnego. To właśnie dzięki temu w Szkole tej nie zwracano zbyt dużej uwagi na to, czy ktoś jest z lewicy czy prawicy lub też opowiada się za religią czy podziela postawę ateistyczną. Można wyróżnić cztery kręgi w Szkole Lwowsko-Warszawskiej. Pierwszy obejmuje logików sensie ścisłym (matematycznych), drugi – filozofów logicznych (w dzisiejszym rozumieniu, tj. stosujących logikę do zagadnień filozoficznych), takich jak Ajdukiewicz, Czeżowski, Kotarbiński czy Zawirski, filozofów analitycznych stosujących metody nieformalne (sam Twardowski należał do tego kręgu), oraz czwarty, do którego należeli np. Tatarkiewicz czy Witwicki. Granice pomiędzy poszczególnymi kręgami były dość płynne, gdyż np. Ajdukiewicz, Czeżowski i Zawirski z powodzeniem zajmowali się logiką, a niektóre prace Tatarkiewicza czy Witwickiego są typowymi dokonaniem analitycznymi.

Wszelako różnorodność Szkoły Lwowsko-Warszawskiej jest zamazywana przez typową optykę jej postrzegania, mianowicie przez jej

percepcję jako szkoły logicznej, specjalizującej się przede wszystkim w logice matematycznej. Niewiele zmieni się, jeśli będziemy rozpatrywać Szkołę Lwowsko-Warszawską jako grupę logików w szerszym sensie, tj. zajmujących się nie tylko logiką matematyczną, ale także semantyką i metodologią nauk, czyli obejmującą dwa wspomniane kręgi. To sprawia, że niewątpliwy splendor rodzimych dokonań logicznych na całą tradycję stworzoną przez Twardowskiego. Z drugiej strony, takie postrzeganie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej zubaża ją w istotny sposób i to dwojako. Po pierwsze, dlatego, że szereg filozoficznych idei, np. reizm Kotarbińskiego czy epistemologiczne koncepcje Ajdukiewicza są traktowane jako logiczne, podczas gdy ich podstawowa wartość polega na wkładzie do ontologii i teorii poznania, niezależnie od tego, że baza logiczna odgrywała w nich bardzo istotną rolę. Po wtóre, logiczna optyka w spojrzeniu na Szkołę Lwowsko-Warszawską wymusza odcięcie od jej dorobku tego wszystkiego, co z logiką jest związane bardzo luźno lub nawet wcale, np. prac z zakresu psychologii filozoficznej (w tym wypadku, deskryptywnej), pedagogiki, etyki, estetyki czy historii filozofii. W ten sposób wiele cennych idei powstałych poza dwoma pierwszymi kręgami Szkoły Lwowsko-Warszawskiej jest uważanych za niezbyt ważne, gdyż nie należą do logiki. Można odpowiedzialność za nieznaną polskich dokonań filozoficznych składać na barierę językową. Bez wątplenia jest ona ważna, ale wydaje się, że są i odmienne powody, przynajmniej w przypadku naszej filozofii analitycznej. Jeszcze innym uproszczeniem jest częste traktowanie tej szkoły jako odmiany pozytywizmu, w szczególności empiryzmu logicznego. Mimo że w wielu przypadkach obie formacje, tj. lwowsko-warszawska i wiedeńska były sobie bliskie (np. reizm jest rodzajem fizykalizmu), to jednak sporo je dzieliło, a przede wszystkim stosunek do tradycji filozoficznej, totalnie nihilistyczny w przypadku Koła Wiedeńskiego, a pełen respektu u Twardowskiego i jego uczniów. Chociaż przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej byli sceptyczni wobec uniwersalnych systemów metafizycznych, uważali, że wiele tradycyjnych problemów podlega skutecznej analizie logicznej.

Filozofia polska była mało znana w świecie przed latami trzydziestymi XX wieku (wcześniej też było podobnie). Ograniczając się do czasów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, notujemy niewiele prac filozoficznych Polaków, mających jakiś oddźwięk w świecie. Dotyczy to np. rozprawy habilitacyjnej Twardowskiego o treści i przedmiocie przedstawienia (wydanej po niemiecku w Wiedniu w 1894 r.), prac logicznych Leona Chwistka (cytowanych przez Bertranda Russella) i nie-



mieckich artykułów Romana Ingardena z lat dwudziestych, drukowanych w Niemczech. Sławny manifest *Wissenschaftliche Weltauffassung. Der Wiener Kreis* (*Naukowe podejście do Świata. Koło Wiedeńskie*), opublikowany w 1929 r., nie wymienia żadnego polskiego filozofa, aczkolwiek zawiera wiele informacji o ówczesnych filozofach analitycznych. Z drugiej strony, powstanie Koła Wiedeńskiego jako nowej grupy filozoficznej zostało odnotowane rok później w „Ruchu Filozoficznym”. Stało się to już po nawiązaniu bezpośrednich kontaktów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, co nastąpiło na przełomie 1929/1930 r. Do Warszawy i Lwowa zaczęli przyjeżdżać filozofowie z Koła Wiedeńskiego, np. Karl Menger i Rudolf Carnap. Pierwszy zaprosił Tarskiego do odwiedzenia Wiednia. Wizyta ta miała miejsce w 1930 r. Dalsze kontakty były już stałe i częste. W szczególności filozofowie polscy (nie tylko ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej) byli aktywnymi uczestnikami wszystkich kongresów i konferencji w sprawie jedności nauki, organizowanych w latach 1934–1939 (Praga, Paryż, Kopenhaga, Cambridge Mass w USA), a także ogólnych światowych kongresów filozoficznych. Publikowali też swoje artykuły w „Erkenntnis”, organie Koła Wiedeńskiego. Dwa odczyty Tarskiego (jeden o podstawach semantyki, drugi o pojęciu wynikania logicznego) w Paryżu w 1935 r. były prawdziwą sensacją tego zjazdu. Można więc powiedzieć, że od lat trzydziestych filozofowie ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (dokładniej mówiąc z jej dwóch pierwszych kręgów) byli uważani za czołowych przedstawicieli ówczesnej filozofii analitycznej. Druga wojna światowa w dużej mierze zahamowała ten proces.

Szkoła Lwowsko-Warszawska zdobyła więc ważną pozycję na światowym rynku filozoficznym w latach trzydziestych. Był to ewenement w historii naszej myśli filozoficznej. Filozofia polska ma nieprzerwaną tradycję od XV w., tj. od powstania Uniwersytetu Krakowskiego. Tak się złożyło, że scholastyka krakowska rozwinęła się wtedy, gdy myśl scholastyczna w zasadzie kończyła się w Europie Zachodniej i ustępowała pola renesansowemu humanizmowi. W Krakowie reprezentowane były w XV i XVI w. wszystkie nurty myśli średniowiecznej, zarówno związana z *via antiqua*, jak i *via moderna*. Z jednej strony, filozofia polska była opóźniona wobec zachodniej, a z drugiej, była pluralistyczna, właśnie dzięki równoczesnemu funkcjonowaniu w niej rozmaitych nurtów i poglądów. Te dwie cechy systematycznie powtarzały się od Odrodzenia poprzez Oświecenie i Romantyzm aż do czasów Pozytywizmu w XIX. Jedynie XVII w. był wyjątkiem z uwagi na upadek kultury i początki kryzysu politycznego, ale nie dlatego, że myśl polska

nadrobiła opóźnienie, ale z uwagi na brak kontaktu z wielkimi systemami racjonalistycznymi i empirystycznymi. Odnotowane opóźnienie nie przesądza oceny rozmaitych idei jako ważnych. Koncepcja wojny sprawiedliwej Pawła Włodkowica, myśl polityczna Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Braci Polskich, poglądy Józefa Hoene-Wrońskiego czy koncepcja historiozofii Augusta Cieszkowskiego wpisały się na trwałe w dorobek filozofii światowej. Możemy do tego dodać np., że gdyby *Ród ludzki* Stanisława Staszica lub *Porządek fizyczno-moralny* Hugona Kołłątaja ukazały się po francusku, nawet pod koniec XVIII w., prawdopodobnie zostałyby uznane za czołowe dzieła europejskiego Oświecenia. To jednak nie zmienia oceny, że filozofia polska była opóźniona w stosunku do światowej czołówki filozoficznej.

Twardowski postawił sobie za cel nawiązanie kontaktu ze współczesną mu myślą filozoficzną. Jak już wspominałem, zachęcał swoich uczniów, aby poznawali obce idee filozoficzne. Ten stosunek do filozofii obcej (plus wiele innych czynników, w szczególności entuzjazm dla budowy własnej tożsamości kulturowej po I wojnie światowej) sprawił, że filozofia polska po raz pierwszy w swoich dziejach znalazła się obok filozofii światowej, a nie pozostawała wobec niej spóźniona. To była olbrzymia historyczna zasługa Twardowskiego i jego uczniów, tym bardziej że stworzył coś (Szkołę Lwowsko-Warszawską) niemal z niczego, tj. pustki na lwowskiej niwie filozoficznej. Nawiasem mówiąc, nic specjalnego nie działo się w filozofii lwowskiej do 1870 r., tj. polonizacji tzw. uniwersytetu franciszkańskiego (utworzonego decyzją cesarza Franciszka I w 1818 r, i noszącego jego imię aż do końca I wojny światowej). Gdy zapytałem kiedyś kolegę (Austriaka) specjalizującego się w historii filozofii austriackiej o nazwisko jakiegoś znaczącego filozofa lwowskiego w latach 1818–1870, nie potrafił podać żadnego. Wprawdzie wcześniej zauważyłem, że start od zera w pewnym sensie ułatwił Twardowskiemu zadanie, jakie sobie postawił, ale, z drugiej strony, sposób, w jaki tego dokonał jest dobrą lekcją dla skutecznych działań organizacyjnych na polu nauki, także z dzisiejszej perspektywy. Trudno powiedzieć, czy pluralizm Szkoły Lwowsko-Warszawskiej był refleksem przeszłości czy był spowodowany innymi czynnikami. Jakby nie było, od strony przyczyn formacja ta kontynuowała ten istotny atrybut myśli polskiej. W ten sposób Szkoła Lwowsko-Warszawska stworzyła w Polsce pewien typ kultury filozoficznej, który okazał się niezwykle ważny po 1945 r. Można pokusić się o hipotezę, że ostatecznie skuteczna obrona akademickiego statusu filozofii polskiej po II wojnie światowej byłaby znacznie trudniejsza, o ile w ogóle możliwa, gdyby

nie wzorowała się na koncepcji filozofii praktykowanej przez Twardowskiego. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że obecność Ingardena, Henryka Elzenberga i filozofów katolickich miała też poważne znaczenie dla utrzymania pluralistycznej tradycji filozofii polskiej, mimo nader niesprzyjającego kontekstu politycznego i ideologicznego.

Wracam do kwestii wprowadzenia Szkoły Lwowsko-Warszawskiej do międzynarodowego dyskursu filozoficznego. Jestem oczywiście bardzo zaszczycony otrzymanym wyróżnieniem i jego uzasadnieniem. Niemniej jednak jestem przekonany, że Szkoła Lwowsko-Warszawska nie jest znana w świecie tak jak na to zasługuje. Dotyczy to zresztą nie tylko jej, ale także innych polskich dokonań filozoficznych, np. filozofii prawa Leona Petrażyckiego czy wkładu Romana Ingardena do fenomenologii, ale tutaj ograniczam się tylko do tradycji Twardowskiego. Wyżej wymieniłem tylko trzy przykłady dokonań powstałych w Szkole Lwowsko-Warszawskiej i mających bezsporne znaczenie międzynarodowe. Wszystkie należą do logiki. Do tego można dodać kilka innych, aczkolwiek znanych tylko specjalistom w danej dziedzinie, a nie jakiemś szerszemu gronu filozoficznemu. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, wymaga dokładniejszej analizy, na którą nie ma tutaj miejsca. Zwrócę uwagę tylko na jedną sprawę. Może wydawać się, że globalizacja zamazuje granice kulturowe. Jest jednak wręcz przeciwnie. Poszczególne nacje, zwłaszcza te żyjące w supermocarstwach politycznych czy cywilizacyjnych, bardzo dbają o priorytet swych interesów intelektualnych. Nie jest to zresztą nic nowego, gdyż np. spory o to, kto wynalazł rachunek nieskończonościowy (Newton czy Leibniz) lub taką albo inną planetę, zawsze miały podtekst polityczny. We Francji pewne prawo nazywa się prawem Mariotte'a, a w Anglii – prawem Boyle'a. Pomieszanie tych etykiet bywa powodem do obrazy Anglika lub Francuza. My godzimy zwaśnione strony używając nazwy „prawo Boyle'a-Mariotte'a”, ale to ma znaczenie tylko dla nas, a nie dla rzeczonych leksykalnych protagonistów. W dobie nowoczesnych środków komunikacji i kultury masowej, problemy związane z globalizacją manifestują się ostrzej niż dawniej. Sport jest moją ulubioną ilustracją tendencji globalistycznych i im przeciwnych. Bywa, że w czołowych klubach piłkarskich występują wyłącznie cudzoziemcy, ale to w najmniejszym stopniu nie wpływa na uczucia lokalnych kibiców, którzy przedkładają swoje lokalne ojczyzny nad wartości ogólnonarodowe. Innym przykładem jest powszechne używanie flag narodowych przez zwycięzców olimpijskich czy innych ważnych zawodów. W przypadku olimpiad jest to nawet wyraźnie sprzeczne z ideami Pierre de Coubertina, twórcy

nowożytnych igrzysk, który kwestionował sukcesy olimpijskie jako powód demonstrowania dumy narodowej.

Przykład sportu dostarcza pewnej ważnej intuicji. Otóż sukces regionalny jest o tyle cenny, o ile ma znaczenie ogólniejsze, np. mistrzostwo kraju zdobyte przez drużynę z danego miasta lub zwycięstwo reprezentanta danej nacji w zawodach o wymiarze międzynarodowym. Inaczej mówiąc, sukces lokalny jest o tyle ważny, o ile ma wymiar globalny, przy czym ten drugi jest z reguły ograniczony określonymi współrzędnymi (np. miejscowość wobec prowincji, prowincja wobec państwa czy państwo wobec świata). Chociaż kultura nie jest sportem (zwycięstwo sportowe jest zawsze jednoznaczne, sukces kulturowy nie podlega prostej parametryzacji), związek pomiędzy regionalizmem i globalizacją jest widoczny także w poczynaniach na rzecz takiej lub innej autoryzacji wytworów kultury, dokonywanej przez rozmaitych ekspertów, np. historyków nauki czy filozofii (te dziedziny wchodzą w grę w kontekście moich uwag). Chociaż nie są oni odpowiednikami kibiców sportowych i na ogół starają się zachować obiektywizm, ich autoryzacyjne werdykty są wypadkową rozmaitych czynników, w tym także narodowej dumy, poczucia wyjątkowej wagi danej tradycji, do której należą, a także stopnia (nie)wiedzy o dokonaniach z innych stron świata. Podane wcześniej przykłady z raczej odległej przeszłości wskazują, że kontrowersje wokół autoryzacji trwają jeszcze długo po ich powstaniu, nawet w sytuacji, gdy badania historyczne wykażą, że nie ma o co się spierać, bo odkrycia dokonały się niezależnie i w przybliżeniu w tym samym czasie. Każdy przypadek sporu zasługuje na odrębną analizę. Oto przykład z mojego własnego doświadczenia. Mamy rok 2011 i Międzynarodowy Kongres Logiki Metodologii i Filozofii Nauki w Nancy, mieście Stanisława Leszczyńskiego, bardzo w nim uhonorowanego. Zaproponowałem organizatorom wykład o Leszczyńskim jako o filozofie. Przyszło jakieś 100 osób. Dla ubarwienia narracji zacząłem od uwagi, że Maria Leszczyńska, córka Stanisława, żona Ludwika XV (zwana matką Francji) rozpoczęła serię trzech wielkich polskich Marii w historii Francji. Po niej była Maria Walewska, a jeszcze później M-me Marie Curie. Po wykładzie podeszła do mnie profesor College de France, wybitna specjalistka historii nauk przyrodniczych, i rzekła „Nie wiedziałam, że Marie Curie była Polką”. Nie posądzam tej pani o złą wolę, jestem raczej skłonny przyjąć, że nie wiedziała o narodowości współodkrywczyńni radu. Przypuszczam, że już drugi raz nie powtórzy uwagi skierowanej do mnie. Pytanie, dlaczego nie wiedziała, że Maria Curie była z pochodzenia Polką? Odpowiedź jest chyba taka:

Francuzi nie mają żadnego powodu, aby to podkreślać z uwagi na swój interes narodowy w zakresie historii nauki, natomiast Polacy nie dołożyli zbyt dużych starań, aby uświadomić światu faktyczną narodowość M-me Curie. Od lat wiadomo, że nie dbamy z nadto o swoją tradycję kulturową.

Przechodzę do przykładów z zakresu filozofii. Niedawno czytałem książkę *A Brief History of Analytic Philosophy. From Russell to Rawls*, Wiley-Blackwell, London 2012, napisaną przez Stephena S. Schwartza, profesora filozofii w jednym z uniwersytetów amerykańskich. Nie ma tam ani słowa o polskiej szkole analitycznej. Wspomniany jest tylko Tarski i to jako logik, być może dlatego, że drugą połowę życia spędził w Stanach Zjednoczonych. Napisałem do autora zapytaniem, dlaczego pominął Polskę (oraz Skandynawię, wielce zasłużony region dla filozofii analitycznej). Otrzymałem rozbrajającą odpowiedź, że wprawdzie wie, iż w Polsce byli logicy, ale pyta, czy w kraju tym byli filozofowie. To już nie tylko zwyczajna niewiedza historyczna, może typowa dla Amerykanów, ale także brak kompetencji, jak sądzę wpływający z często spotykanego anglosaskiego poczucia wyższości na temat własnej myśli filozoficznej. Ignorancję Schwartza można by spokojnie pominąć, ponieważ jego książka zapewne nie odegra zbyt dużej roli w percepcji filozofii światowej. Wszelako inaczej ma się sprawa z książką *The Oxford Handbook of the History of Analytic Philosophy*, pod redakcją Micheala Beaneya (Oxford University Press, Oxford 2013). To ponad 1000 stronicowe dzieło ogranicza historię filozofii analitycznej (w sensie osobnych rozdziałów) tylko do myśli anglosaskiej plus Bolzano, Frege i Koło Wiedeńskie. Polacy czy Skandynawowie są oczywiście wspomniani (niekiedy nader szeroko, jak np. Tarski czy Aaxel Hägerström, ale brak jest informacji, że w Polsce czy Szwecji istniały wpływowe szkoły analityczne. W wydawnictwie Reclam ukazał się *Philosophenlexikon*, zredagowany przez Stefana Jordana i Burkharda Mojsischa. Mam przed sobą II wydanie z 2013 r. Trzej Polacy, mianowicie Mikołaj Kopernik, Alfred Tarski i Jan Woleński mają tam osobne hasła. Niby to zaszczyt dla mnie i tak to bywa przedstawiane, ale sam jestem raczej zakłopotany tym honorem. Uważam bowiem, że redaktorzy zastosowali jakieś bardzo dziwaczne kryteria, skoro ja mam odrębne hasło, a nie uhonorowano tak Ajdukiewicza, Ingardena, Kołakowskiego, Kotarbińskiego czy Twardowskiego, aby wymienić tylko kilka nazwisk. I ostatni przykład. Jest rok 2010 i przygotowania do wspomnianego już kongresu w Nancy. Jako delegat Polski do Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki/Dział Logiki, metodologii

i Filozofii Nauki otrzymywałem wszystkie informacje programowe i organizacyjne. Czytając je, skonstatowałem, że wśród referentów plenarnych i zaproszonych sekcyjnych nie ma ani jednego nazwiska z obszaru na wschód od Łaby aż do Japonii. Podobnie rzecz miała się ze składem ogólnego komitetu programowego i komitetów sekcyjnych. Roilo się natomiast od Brytyjczyków i Amerykanów. Napisałem do przewodniczącego (Anglika) Działu Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki z zapytaniem, skąd ta dysproporcja w przypadku kongresu światowego. Odpisał, najwyraźniej sądząc, że upominam się o udział Polaków, że dawniej byliście zapraszani ze względów politycznych, ale teraz ten powód nie jest aktualny.

Wcześniej podałem dane świadczące o wzroście zainteresowań Szkołą Lwowsko-Warszawską. Przykłady podane w poprzednim akapicie świadczą o pewnym regresie w tym względzie. Chciałoby się, aby były to przypadkowe epizody, ale nie jest wcale pewne, czy mają taki właśnie charakter. Niewykluczone, że należy je interpretować jako przejawy antyglobalizacyjnego regionalizmu w filozofii. Twardowski obawiał się, że sami możemy zatracić własną myśl, podporządkowując się dominującym filozofiom światowym. Być może supermocarstwa cywilizacyjne przyjęły taktykę ignorowania dotychczasowych obrzeży kulturowych w obawie przed zrównaniem znaczenia poszczególnych części świata jako wyniku globalizacji. Praktyczna konsekwencja tego przypuszczenia jest taka. Trzeba mieć świadomość, że nikt za nas nie zapewni polskiej filozofii czy (ogólniej) nauce należnego jej uznania (jestem przekonany, że na to zasługuje), o ile sami o to nie zadbamy. Być może nie uda się, ale naszym obowiązkiem jest próbować, bo nikt za nas tego nie zrobi. Ku pokrzepieniu serc, że możemy jednak liczyć na pomoc gdzie indziej, wspomnę o trzech drobiazgach. Göran Sundholm powiedział na spotkaniu z okazji mojego przejścia na emeryturę: „Niejedyn raz byłem poirytowany wypowiedziami Woleńskiego, gdy przy różnych okazjach argumentował, że to lub tamto było zrobione lepiej i wcześniej przez filozofów polskich, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że miał rację w większości przypadków” ((niedawno dowiedziałem się, że nieraz to powtarza). Gdy przygotowywałem (wspólnie z Vito Sinisim) zbiór prac o Ajdukiewiczu (*The Heritage of Kazimierz Ajdukiewicz*, Rodopi, Amsterdam 1994) zaprosiłem do udziału Willarda v. O. Quine’a, a więc absolutną wielkość filozoficzną. Odpisał, że niestety nie czuje się na siłach napisać artykułu z uwagi na wiek i bardzo tego żałuje, gdyż „Ajdukiewicz was one of the best”. A Barry Smith argumentując, dlaczego nie należy używać terminu „Polish phi-



losophy”, dość przewrotnie wyjaśnił, że kwalifikacje narodowościowe nieraz wskazują na jakieś cechy mistyczne, a filozofia uprawiana przez Polaków (miał na myśli Szkołę Lwowsko-Warszawską i Ingardena) jest po prostu dobra i nie potrzebuje jakiejś dodatkowej kwalifikacji, przynajmniej innej niż wskazującej na miejsce powstania danej idei. Jak dowiedziałem się od Rafała Banki 20. polskich filozofów i Szkoła Lwowsko-Warszawska mają swoje hasła w *Zhexue Dacidian* (Wielki Słownik Filozoficzny), pod red. Feng Qi, Shanghai Cishu Chubanshe, Shanghai 2002. A jest to o tyle budujące, że Chińczycy interesują się przede wszystkim filozofią własną, a w dalszej kolejności, niemiecką i anglosaską. Nie mamy co aspirować do wiodącej roli w filozofii światowej. Struve na pewno mylił się w swych oczekiwaniach wobec wyjątkowych filozoficznych potencjalności Polaków, natomiast projekt Twardowskiego od początku był zasadny. Po stu latach od jego sformułowania można odwoływać się nie tylko do filozofii zagranicznej, ale także do własnych tradycji, niekoniecznie związanych z logiką i jej filozoficznymi aplikacjami. Wszelako taki jest świat współczesny, że pretendowanie do nadania bardziej uniwersalnego waloru dokonaniom lokalnym wymaga ich wytrwałej popularyzacji w świecie, nawet jeśli to nie zawsze harmonizuje z tendencjami głoszonymi przez przedstawicieli kulturowych supermocarstw.

POLISH PHILOSOPHY FROM  
AN INTERNATIONAL PERSPECTIVE

Summary

This paper offers a personal report on the author's investigations concerning the Lvov-Warsaw School. The author outlines the origin of his interests in Twardowski's school and his reasons for deciding to write a comprehensive monograph about this group of philosophers. The last part of the paper mentions other people working on the same topic and focuses on problems related to the popularization of Polish philosophy.

*Jan Woleński*